Nr. 428. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 19 października 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Fałszerze historji.

Lwów 18 października.

I.

Prokuratorja państwa skonfiskowała w swoim czasie broszurę pt. „Szymon Konarski, w 60-rocznicę stracenia" (Lwów 1902. Wydawnictwo „Zjednoczenia", Stowarzyszenia kształcącej się młodzieży).

Konfiskata jednak nie osiągnęła celu, albowiem książeczka ujrzała na nowo światło dzienne w formie interpelacji, wniesionej w parlamencie przez posła Daszyńskiego w dniu 23 lutego 1900 r. Wyszła ona pierwotnie nakładem *Promienia*, a obie te firmy wyjaśniają dostatecznie właściwy cel tej marnej zresztą broszurki. Redakcja *Promienia*, zajmująca się gorliwie szerzeniem socjalistycznej propagandy pomiędzy młodzieżą szkół średnich, urządzająca niedorzeczne zjazdy abiturjentów, odświeżyła pamięć Konarskiego nie po to, aby bohaterstwo i poświęcenie gorącego patrjoty przedstawić w świetle historycznej prawdy, ale, aby uczynić z niego prototyp socjalistycznego agitatora i podać młodzieży naszej wzór politycznego działania w dzisiejszych stosunkach.

Czerpanie przykładów z historji narodowej dla ożywienia uczuć patrjotycznych i stawianie przykładów godnych naśladowania nie byłoby ani szkodliwem ani nagannem, gdyby nie działo się z pogwałceniem prawdy dziejowej, poniżającem pamięć wzniosłego i szlachetnego Polaka.

Historja t. zw. „Konarszczyzny", odsłonięta, jak każdy spisek, do niedawna jeszcze mgłą tajemnicy, występuje, po najnowszych publikacjach, w świetle o wiele jaśniejszem i wyraźniejszem, a sam twórca owego ruchu w niczem nie jest podobnym do tego obrazu, jaki autor broszurki swoim czytelnikom podaje.

Nie prawdą jest mianowicie, aby celem Konarskiego było: „zniesienie wszelkich klas, monopolów, stanów i przywilejów" (str. 20). „Wyniósł on wprawdzie z rozdrażnionych kół emigracyjnych — jak się jego współczesny biograf wyraża*) — umysł najpory gorączką przeciw wszystkiemu, co się liczyło do szlachty", ale zetknąwszy się w Krakowie i w Galicji z kierownikami tamtejszego ruchu patrjotycznego, z ludźmi tego rodzaju, co Seweryn Goszczyński i Aleksander Węgyk, przekonał się rychło, że ani teorjami zachodnich europejskich rewolucjonistów, ani rozumowaniem, używanem na zgromadzeniach emigracyjnych, nie trafi do serc i umysłów poetyckiego ludu, że chcąc działać w kraju, trzeba koniecznie stać na gruncie narodowym i religijnym. Z drugiej zaś strony spostrzegł także, że ta szlachta, zohydzona i znienawidzona, przez zgorzkniałych tułaczy i gnieciona żelazną ręką Mikołaja jest mimo to pełną gorącej miłości kraju, gotową do poświęceń, że stanowi niemal jedyną podstawę narodowości polskiej.

Tak nastąpiła zupełna zmiana w wyobrażeniach Konarskiego. Udawał on się na Ruś i na Litwę nie jako emisarjusz „Młodej Polski", ale jako wysłannik „Stowarzyszenia ludu polskiego", które, zostając pod naczelnym kierunkiem Seweryna Goszczyńskiego, Franciszka Smolki, Grocholskiego, Dylewskiego i tym podobnych ludzi, zasadzało cel swój na pracy organicznej około podniesienia ludu wiejskiego, na szerzeniu i krzepieniu uczuć patrjotycznych, a umoralnieniu i oświeceniu szlacheckiem. W ten sposób zamierzono rozbudzić ducha w narodzie, wzmocnić jego siły i w chwili pomyślnej powołać go do walki o niepodległość. O jakichś porywach niecierpliwości, o awanturniczych przedsięwzięciach w rodzaju tych, które wyprawy Zaliwskiego marzyła tylko garstka zapaleńców. Z takim programem opuszczał Konarski Galicję i nic dziwnego, że u wszystkich patrjotów w zaborze rosyjskim, mianowicie zaś u szlachty, znalazł pomoc i poparcie. Ten apostoł zasad niwelacyjnych, ten przedsłannik socjalistycznych idei, jak go dziś usiłują przedstawić, obracał się się od początku do końca w kołach szlacheckich, tam szerzył swoją propagandę i tam zbierał zwolenników i współpracowników. Wszyscy ludzie prawie o gorących sercach, wyżsi wykształceniem i inteligencją, co przy ówczesnym stanie oświaty i edukacji publicznej nie rzadko się zdarzało, należeli pośrednio lub bezpośrednio do t. zw. „Konarszczyzny".

Trudno zatem pojąć i zrozumieć, aby cały zastęp ludzi tego rodzaju dał się użyć za narzędzie do agitacji w kierunku socjalistycznym, aby kuł oręż sam na siebie i w niewytłumaczonem zaślepieniu pracował nad własną zagładą. Mogli to uczynić chyba szaleńcy a nie ziemianie, w znacznej części zamożni, którzy udział w spisku opłacili konfiskatą swoich majątków i zupełną ruiną materjalną. Wyroki sądów rosyjskich w sprawie Konarskiego*) wykazują, że spiskowcy należeli w ³/₄ części do szlachty osiadłej, a nazwiska takie, jak Ewa Felińska, obaj Michalscy, Rodziewicz, Oskierko, Opolski Aleksander, Piniński, hr. Romer, Borowski, Starorypiński itd. itd. świadczą wymownie o szlachecko-polskim charakterze całego ruchu.

August Sokołowski.

*) Lucjan Siemieński w Noworoczniku demokratycznym na r. 1842.

*) Ogłosiła je *Kronika emigracyjna* z r. 1839.

Mowa dra Koerbera.

Lwów 18 października.

W numerze porannym podaliśmy już krótkie streszczenie mowy prezydenta gabinetu dra Koerbera, wygłoszonej po *exposé* ministra skarbu p. Boehm-Bawerka. Mowa ta zwróciła na siebie powszechną uwagę izby, gdyż dr. Koerber dał w niej pogląd na sytuację polityczną i przedstawił program, według którego rząd zamierza w przyszłości postępować.

Mowę tę podajemy w obszernem streszczeniu, według telegramów, otrzymanych z Wiednia.

Na wstępie swej mowy oświadczył dr. Koerber, że pragnie w związku z przedłożeniem budżetowem dać obraz sytuacji politycznej. Rząd trzyma się ściśle zasady, że dopóki kwestje narodowościowe nie zostały rozwiązane, rząd nie może przyłączyć się do żadnego stronnictwa, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia stronniczości. W Austrji musi być zasadą, że mogą w niej być stronnictwa narodowościowe, jednakże nie może być rządu narodowościowego. Austrja, niestety, pozostała znacznie w tyle. Bez niebezpieczeństwa dla przyszłości, nie można dalej zostawać na tem samem miejscu. Całą siłą musi Austrja wstąpić w szereg państw wydatnie się rozwijających i rozwiniętych. (Oklaski). W tem wielkiem dziele każdy szczep i naród ma równe interesa. Rząd uważa za swój obowiązek przygotować pokój wewnętrzny. Parlament musi jednakże w tym czasie, w którym stosunki ekonomiczne z Węgrami i handlowo-polityczne z obcemi państwami mają być uregulowane, — usunąć na daleki plan spory narodowościowe. Wobec reszty świata i w każdej ważnej chwili tak różnorodne szczepy narodowe muszą złączyć się w jeden naród i pełne gorącego patrjotyzmu występować na zewnątrz jako całość, tak, jak inne narody. (Żywe oklaski).

Dalej omawiał dr. Koerber stosunek ekonomiczny Austrji do Węgier i do obcych państw, przyczem — powiedział — wchodzą w grę interesa całej monarchji. Obie kwestje mają dla rolnictwa i przemysłu równie ważne znaczenie. Prezydent ministrów wskazuje na mowy wybitnych węgierskich polityków, którzy wobec przeróżnych panujących w świecie prądów, oświadczają się za wspólnością celną z Austrją i podnoszą, że nawet polityczny sojusz dwóch wielkich państw może być zagrożony wojną ekonomiczną. Z tego wszystkiego wynika, że wojna ekonomiczna między obu tak ściśle połączonemi państwami, jak Austrja i Węgry, jest wprost niepojętą, gdyż byłaby zgubą dla obu tych państw.

Stanowiskiem rządu jest bezwarunkowa lojalność nietylko w chwili zawarcia traktatu, ale i podczas nowego jego trwania; chodzi bowiem nietylko o dosłowne brzmienie traktatu, ale i o to, by żadna strona nie dopuszczała się gwałtów. Rząd jest pewny, że to stanowisko podzielają także i Węgry. Rząd, w tych pertraktacjach handlowo-politycznych, które w najbliższym czasie się rozpoczną, stanie na stanowisku interesów całej monarchji. (Żywe oklaski). Prezydent ministrów zapewnił, że rząd będzie w każdym razie interesów Austrji strzedz z całą energią i jest zdecydowany wszystko uczynić, co potrzebne do wyjaśnienia sytuacji. Leży w interesie ludności i krajów, aby każda z połów monarchji doszła do przekonania, że najbliższym targiem zbytu jest dla niej druga połowa państwa. Produkty nasze tylko wtedy znajdą powodzenie za granicą, jeżeli zaniechamy małodusznej rywalizacji. (Oklaski).

Dr. Koerber oświadczył się dalej za polityką traktatów handlowych, jeżeli tylko w tych traktatach nasze interesa będą uwzględnione. Gdyby miało być inaczej, musimy cofnąć się do naszego domu i tu odpowiednio się pilnować, co się nam może lepiej uda, niż innemu państwu. (Oklaski).

Od dojścia do skutku nowych traktatów, szczególnie z Niemcami, należy się spodziewać wybawienia z tego stanu, który pociąga za sobą smutne skutki.

Mowca zaznaczył dalej konieczność lojalnego poprawienia i dotrzymywania konwencji weterynaryjnej, ponieważ od tego zależy los hodowli bydła, która w Austrji ma bardziej korzystne warunki rozwoju, niż gdzieindziej. Co się tyczy przemysłu, jest on krępowany ciężarami podatkowymi, które jednak z powodu zwiększonych wymagań od państwa, nie mogą być zmniejszone. Mowca stwierdza pomyślne załatwienie przedłożenia inwestycyjnego, do którego wykonania rząd obecnie przystąpi przy jak najspieszniejszem zamówieniu robót.

W traktatach handlowych należy upatrywać ochronę dla przemysłu, — jeżeli nam ofiarują pokój, to go chętnie przyjmiemy, jeśli jednak żądać będą tylko ofiar, nie chcąc przyznać żadnych korzyści, wtedy nie będziemy grali roli potulnego jagnięcia. (Oklaski). Rząd liczy na poparcie izby w swych usiłowaniach około podniesienia dobrobytu ludności.

Następnie zajmował się prezydent ministrów zadaniami, które izba ma załatwić, zapowiedział przedłożenie nowej ustawy prasowej, ustawy przeciw pijaństwu, ustawy w sprawie ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, którą atoli trzeba załatwić z wielką rozwagą. Zaznaczył, że bardzo pilną jest rzeczą załatwienie budżetu na rok 1902, gdyż parlament może obradować tylko do świąt Bożego Narodzenia. Zaraz po Nowym Roku zbiorą się sejmy, poczem na wiosnę znowu rada państwa na dłuższą sesję. Dr. Koerber zakończył apelem do izby: „Niechaj spadnie zasłona na przeszłość, która tyle szkód wyrządziła. Przystąpmy do rychłego załatwienia budżetu, nie myślmy więcej o paragrafie 14 tym. Będzie to dalszą rękojmią zawartego w ostatniej sesji zawieszenia broni. Używajcie z swych praw, przedewszystkiem praw budżetowych. Miejcie ręce wolne do wielkiej pracy, do której obecnie wszędzie się zabierają. (Huczne oklaski. Prez. Koerber odbiera liczne gratulacje).

Galicja w budżecie państwowym.

W przedłożonym wczoraj izbie poselskiej budżecie, najniekorzystniej przedstawia się dla Galicji budżet ministerstwa handlu. Pominięto nawet tak naglące, a zarazem skromne żądanie, jak budowa drugiej linji telefonicznej ze Lwowa do Wiednia. Znaczną natomiast sumę przeznaczono na telefon lokalny wiedeński.

Pocieszającym wszelakoż objawem jest uwolnienie kilku miast galicyjskich od znacznych prestacyj na szkoły średnie i podwyższenie dotacji wodnej dla Galicji. Mimo bowiem wydzielenia całego szeregu rzek i przeniesienia ich na pożyczkę inwestycyjną (rzeki objęte krajową ustawą galicyjską dla regulacji rzek), dotacja budżetu na regulację rzek t. zw. państwowych nie tylko nie doznała uszczerbku, lecz nawet wzrosła.

Z poszczególnych pozycyj dla Galicji znajdują się w budżecie **ministerstwa spraw wewnętrznych** następujące pozycje: na **budowę dróg**: Droga państwowa w powiecie rawskim 8.500 koron; na most na Dniestrze koło Udzinowa 88.500 koron; naprawa drogi Iskań-Bircza 30.000 k.; na budowę drogi z Mikołajowa do Krzywuli 40.000 k.; dodatek państwowy na budowę drogi gminnej Mokrzyska-Bskupice 5.000 k.; most na Dniestrze pod Radłowicami 40.000 k.; dodatek państwowy na budowę drogi gminnej Pod iski Jaryczów 50.000 k.; dodatek państwowy na budowę drogi powiatowej Błażowa-Rzeszów 10.000 k.; dodatek państwowy na budowę drogi gminnej Gończyce-Czekaj 14.000 k.; most na Wiśle między Krakowem a Podgórzem 60.000 k.; most na Skawie koło Wadowic 9.000 k.; dodatek na budowę drogi gminnej Jaworów-Niemirów-Rawa Ruska 70.000 k.; naprawa drogi państwowej pod Lwowem 80.000 k.; dodatek na budowę drogi gminnej pod Sieniawą 10.000 k.; dedatek na budowę drogi gminnej i mostu pod Żurawnem 40.000 k.

W rubryce „**budowle wodne**" znajdują się dla Galicji następujące cyfry: Budowle nad regulacją Wisły 650.000 koron, Dunajca 258.000, Sanu 461.000, Dniestru 583.700, Wisłoki 105 000, Prutu 50.000, dodatek państwowy na regulację Soły 79.556, Łomnicy 79.616, Bugu 19.800, Białej 17.320, port zimowy w Nadbrzeziu trzecia rata 150.000, zakupno parowego remarkera dla regulacji Wisły 50 000 koron.

W ministerstwie **obrony krajowej** znajduje się pozycja na budowy koszar w Galicji: dalsza rata 240.000 kor.

W budżecie ministerstwa **wyznań i oświaty** dla funduszu religijnego galicyjskiego 180.000 kor.; przy zarządzie domen i lasów budowa dwóch leśniczówek 13.800; budowy kościelne w Galicji 2871; środki naukowe i adaptacje przy gmachu uniwersytetu lwowskiego 32.000; dla krakowskiego 54.405; dla politechniki lwowskiej 20.000; dla szkoły weterynaryjnej we Lwowie 1000 kor.

W rubryce „**szkoły średnie**" spotykamy na pomieszczenie I. i V. gimnazjum we Lwowie, ratę 85.000; na pomieszczenie ruskiej paralelki w Tarnopolu, rata 50.000; na pomieszczenie szkoły realnej w Jarosławiu, rata 30 000; na adaptacje przy budynkach szkół przemysłowych 18.900 kor.

W budżecie **ministerstwa skarbu**, mianowicie w zarządzie monopolu tytoniowego, budowa administracyjnego budynku w Borszczowie 80.000; zaprowadzenie wodociągów w budynkach rządowych w Krakowie 16.000; budowa magazynów w Przemyślu 60.000; budowa piętra w budynku magazynowym w Sanoku 32.000; budowa gmachu administracyjnego w Zabłotowie 40.000 koron.

W budżecie **ministerstwa rolnictwa** znajduje się wspomniana ogólna kwota 4 miljonów koron, jako państwowy dodatek do funduszu melioracyjnego.

W budżecie **ministerstwa sprawiedliwości**: dla Galicji zachodniej budowa sądu w Ropczycach 30.000, w Podgórzu 20.000, w Muszynie 20.000, w Mielcu 119.000, rozszerzenie gmachu sądu krajowego w Krakowie 86.000, wewnętrzne urządzenie tegoż gmachu 10.000, wewnętrzne urządzenie gmachu sądowego w Nowym Sączu 30.000, budowa sądu w Gorlicach 20.000. Dla Galicji wschodniej: Budowa sądu w Stryju 57.533, w Śniatynie 16.000, w Drohobyczu 80.000, w Bóbrce 90.543, dobudowa w Bolechowie 27.000, w Mościskach 16.000, budowa sądu w Wiśniowczyku 20.000 koron.

Niefortunne sprostowanie.

II. Na obronę przez ks. prałata Schmida bramy tryumfalnej, czy też „pergoli", jaką zbudował dla swego arcypasterza, szkoda reagować, albowiem *de gustibus non est disputandum*. Skoro jednak ta „pergola" ma być objawem smaku i wspaniałości przyjęcia, nic nie mamy przeciw temu, iżby pod taką samą „pergolą" wstępował kiedyś sam ks. prałat na tron biskupi... w Küfhäuser.

Inaczej natomiast musimy się zachować wobec twierdzenia ks. proboszcza czerniowieckiego, jakoby wcale nie mógł i nie wpływał na wybór języka, w jakim mieli powitać ks. arcybiskupa uczniowie gimnazjalni. Ks. prałat twierdzi, że dyrektor zakładu „od razu mu oświadczył, iż uczniowie przemówią po łacinie", co on też „tylko do wiadomości mógł przyjąć". Otóż my pozostajemy przy swojem pierwotnem twierdzeniu, a sprostowanie ks. Schmida uważamy za niezgodne z prawdą. Wszakże ks. prałat nie może zaprzeczyć, iż konferował w tej sprawie z dyrektorem zakładu, jak niemniej nie zdoła (bo nie zechce) wyjaśnić, z jakiego powodu starał się nakłonić katechetę do odstąpienia od postawionego żądania. Mielibyśmy prawo oczekiwać od proboszcza nawet obrony praw językowych w kwestjach kościelnych, ale do ks. Schmida tej pretensji mieć nie chcemy.

Mija się również ksiądz prałat z prawdą, gdy twierdzi, że z jednym, jedynym wyjątkiem, dotyczącym chorego człowieka, prowadził zresztą ks. arcybiskupa z wizytami do tych tylko osób, które uczestniczyły w powitaniu. My przedewszystkiem podtrzymujemy zarzut, iż z rozmysłu pominął wiele osobistości z polskiego towarzystwa, które nieustannie towarzyszyły ks. arcybiskupowi w uroczystych występach, a następnie, że istotnie wciągnął do wpisu wizyt osoby, które, bądź to nie brały udziału, bądź też stanowiskiem, lub reputacją na tak wysoki zaszczyt nie zasługiwały. *Nomina sunt odiosa* i nie pragniemy komukolwiek wyrządzić przykrości wymienianiem nazwisk, zwłaszcza, iż szerszą publiczność obchodzi to niewiele, a Czerniowce i ks. prałat wiedzą, że zaszczycano wyróżnieniem przedewszystkiem **osobistych** przyjaciół ks. Schmida.

Przypominamy tylko jeden fakt charakterystyczny: ks. arcybiskupa poprowadzono z wizytą nawet do domu dyrektora tartaku, protestanta, który w przeddzień przyjazdu katolickiego arcypasterza wyjechał był z Czerniowiec, a z katolicyzmem ma wspólnego tyle, iż nawet w tak uroczyste święta katolickie, jak Wniebowstąpienie, Boże Ciało i Matki Boskiej zmusza robotników do pracy w tartaku! Natomiast zignorował ks. prałat najwybitniejszego Polaka, nestora polskich parafjan swoich i **najgorliwszego** katolika, dyrektora instytucji finansowej i tę zemstę prywatną stara się tłumaczyć tem, iż osobistość tę **przedstawił** ks. arcybiskupowi w zakładzie SS. Marjanek, gdzie poważny ów rodak i dobrodziej instytucyj katolickich, znalazł się był w czasie wizyty arcypasterza. Rodak ów znalazł się tam, jako przyjaciel i moralny opiekun zakładu; czyż ks. prałat, zastawszy go, witającego wraz z innymi arcybiskupa, **miał go jeszcze nie przedstawić**? U Sióstr Marjanek — jeżeli o to chodzi — więcej godziwem byłoby, ażeby ów sędziwy mąż przedstawił był ks. Schmida, aniżeli przeciwnie... Zresztą fakt ten w niczem nie zmienia sprawy pominięcia w wizytach.

Niniejszem wyczerpaliśmy kolejno wszytkie ustępy „sprostowania" ks. Schmida i pozostaje nam tylko przypomnieć księdzu germanizatorowi przysłowie adoptowanej przezeń, niemieckiej narodowości, że kto ma masło na głowie, lepiej uczyni, gdy nie będzie zbytnio narażał się

---

(81)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Tak w duszy swej błagała i modliła się Tećka, ku gościńcowi patrząc, a druchny śmiały się z jej niepokoju i raz wraz podbiegały do niej, gdy na chwilę odwróciła się od okna i wołały:

— Jedzie! jedzie!...

Dziewczynie zapierał się dech w piersi, bladła, zwracała ku oknu oczy — a one w śmiech.

Ale gościniec był pusty...

Zaniepokoił się i pan podkomorzy zwłoką oną, bo już i obiadowy czas minął i na nieszpór zadzwoniono i koło domu Bożego zaczęły się kupić tłumy wiejskiego ludu, zakrywając stoły białymi obrusami, sól kładąc i duże bochny chleba, by nowożeńców powitać i nie stracić nic z uroczystości weselnej.

Lecz oto nagle rum zrobił się na dworze, coś jak w kotle zawrzało — na dziedzińcu tententent się rozległ, trzask rusznic i szablic śpiewny brzęk. Tećka do okna skoczyła, podkomorzy z puharem w ręku na ganek wyszedł, a od wrót pieśń huknęła:

Słyszeliśmy, gospodarzu,
Słyszeli —
Że twój stary dworzec dziś się
Weseli;
Do twej dziewki wali Filip
Z Konopi —
A ksiądz wodą poświęconą
Już kropi.

Z za gór siedmiu, z za mórz siedmiu
Jedziemy...
Kędy nocka nam przypadnie —
Nie wiemy
A tu w kuchni grzmią siekance:
Łup cup cup!
W piecach ogień, w izbach ławy,
W stajni żłób!

A przyjmij nas, gospodarzu,
A przyjmij!..
Butelczyny i gąsiorki
Z szaf wyjmij!...
W tan pójdziemy z panną młodą:
Ram-tata!...
Aż się ozwie szczękiem, brzękiem
Komnata!...

— Prosimy waszmość panów, prosimy!... — wołał podkomorzy, kielich podnosząc do góry. — Ale coś za odświętnie na gości przygodnych wyglądacie, a o mojej dziewce i Filipie wspominacie, jakoteż o godach, które wyprawiam jej. Zali wieść o tem za góry i morza się dostała?

— A wasza miłość myślałaś, że nie? — huknęło głosów kilka. — Patrzeć jeno, jako delfiny i inne monstra wodne przydybią, by przypomnieć się znajomości imć pana Filipa z Konopi.

Służba wnosiła puhary, w słońcu połyskał złoty sok winny, a coraz to nowe kupy z praskiem i trzaskiem, z hukiem rusznic i szabel pobrzękiem waliły we wrota... Ale drużbów i pana Filipa nie było.

Około godziny siódmej, kiedy nieszpór się kończył, na gościńcu zamajaczyło jeźdźców kilkudziesięciu. Jechali wolno, poprzedzani przez trębaczy, a od bławatu, złota i czerwieni świeciły stroje. Przed wjechaniem do sioła orszak na dwie połowy się rozdzielił: jedna skręciła ku plebanji, a druga stępa do dworu Bylinów się zbliżała. Uroczysta powaga jakaś w onym cichym pochodzie była — na czele jechał mąż rosły w złotogłowiu szat, kita piór czaplich iskrzyła się od ziarn brylantów, a i rumak pod mężem onym okapywał klejnotów bogactwem.

— Jedzie! jedzie! — odezwały się panny.

Pomiędzy gośćmi szmer przebiegł:

— Jedzie!

Podkomorzy wziął do rąk kielich z górskiego krzyształu rżnięty, z misternie wyrzeźbionym herbem Bylinów — i czekał na ganku u słupca; Tećka w otoczeniu druchn i panien, walcząc z niepokojem śmiertelnym, stała pośrodku komnaty w zieleń i kwiecie przybranej, w welonie ślubnym, w koronie kwiatów mirtowych, w dwubarwnej szacie koloru pola herbu Bylinów i panów z Konopi. Czerwienią więc i bławatem świeciła suknia podkomorzanki; miecze i półksiężyce, pióropuszem kit strusich nakryte, dziergane wprawnymi palcami panien służebnych, mieniły się od złota i pereł, a znać lekkie nie były, bo Tećka uginała się pod ich ciężarem, jakby pod brzemieniem przyszłych obowiązków żony, matki i obywatelki.

Drżąca i blada, walcząc z bladością i strachem, patrzyła w drzwi wchodowe. Chwila ciszy — a potem tentent, gwar, szczęk szabel i huk trąb się rozległ. Tećka słyszy słowa ojcowskie, pytania i odpowiedzi krzyżujące się, ale nie rozumie tych słów i odpowiedzi. W jej głowie szum, a w sercu strach; strach, jaki odczuwać musi gołąb biały przed burzą nadchodzącą. Uśmiechają się druchny, kwiaty pachną, a panna Terlecka w łokieć ją szczypie i szepce:

— Krzep się!

Lecz w jej duszy dzwonią słowa księdza:

— Moc miej! Co warte byłoby życie bez poświęceń?

Słychać trzask drzwi — i wszedł pan Filip przez drużbów prowadzony.

Poważny był, z jakimś smutkiem na twarzy, ale spokój ogromny z czoła mu patrzył. Widząc umiłowaną dziewkę swoją, krok zrobił — i zachwiał się, a widząc, że i ona chwieje się i blednieje, uśmiechnąć się ustom swoim rozkazał i szybko podchodząc, rzekł głosem przyciszonym:

— I wy i ja nie patrzymy, jako w dniu onym się godzi. Nie dziwno jest mnie, niechże i wam dziwno nie będzie. Ważny to dzień, panno Tećko, zbyt ważny, bo stanowi o szczęściu ludzkiem.

— Panie Filipie — jęknęła Tećka.

I już się uginały kolana, a usta otrząść miały spowiedzi jakiejś słowy, lecz on ją powstrzymał:

— Uśmiechnij się, waćpanno, a zatrzepoc sercem weselej! — rzekł w głos. — A jeśli dobrego przykładu chcesz... to patrz! jakiemi ja radosnemi oczyma spoglądam, patrz! z jakiem rozognieniem na ony ślub czekam, na oną chwilę błogosławioną, w której rozmiłowane dwa serca ozwą się, jako dzwon jeden; dwie dusze stopią się, jako metale dwa, że już nie rozeznać, który z nich złotem, a który srebrem był. Drużbowie! pannę młodą otoczcie, a wy, druchny, podajcie mi dłonie i przy dźwięku kapeli, dzwonów biciu, a okrzyku oddanych mi serc, prowadźcie do świątnicy pańskiej...

Tu do Byliny się zwrócił.

— Mości podkomorzy! — rzekł. — Patrzysz, a czekasz, kiedy do stóp się twych pochylim i o rodzicielskie błogosławieństwo poprosim. Przed drzwiami kościoła zadość zwyczajowi się uczyni; nie takci to, prawda, jako bywało za czasów dawnych, lecz Filip z Konopi ni w pięć ni w dziewięć wyrwać się umie, a i waszmość sam rzekłeś ongi, że wzdycham i miłuję i w szablę trzaskam modą inną. Kapela! od ucha mi i naprzód! — zawołał. — A teraz ty, panno młoda! za tobą ja, a za mną wszyscy!

(Ciąg dalszy nast.).

na promienie słoneczne. Wiadomości, jakie mamy o ks. proboszczu czerniowieckim, są tego rodzaju, że wszelkie z jego strony „sprostowania" mogą tylko być niepotrzebnem dla prostującego „ciągnięciem nas za język" i radzilibyśmy szczerze zaniechać bezskutecznej walki ze społeczeństwem, które już na faktach z lat szeregu wyrobiło sobie dostateczną opinję o działalności księdza prałata na Bukowinie.

Nie zmieni tego nawet okoliczność, że niezależnie od korespondencyj w *Przedświcie*, pojawiają się w czerniowieckiej *Gasecie Polskiej* apologje ks. Schmida, podpisywane nazwiskiem Polaka. Sytuację *Gazety Polskiej* w dzisiejszych jej stosunkach my w Galicji znamy dokładnie, jak znamy osobiste zabiegi i wpływy ks. prałata... My atoli nie damy się uwieść problematycznym względom i dwulicowości tam, gdzie wchodzi w grę kwestja bytu polskiego społeczeństwa na Bukowinie i gdzie rozchodzi się o największe dobro Polaka katolika: o wiarę jego ojców. W Czerniowcach ks. Schmid może sobie zdobywać ochronę, gdzie mu się uda; u nas jej nie znajdzie i lepiej uczyni, gdy rezygnuje z poszukiwań. *Dr. Z. S.*

Wiec pocztowy.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Wiedniu olbrzymi wiec pocztowych urzędników, który po dłuższej dyskusji powziął następujące uchwały:

1. Domagać się ustanowienia pragmatyki służbowej.
2. Zniesienia kaucji.
3. Kreowania w siedzibach dyrekcyj pocztowych posad VI rangi, w miejsce dotychczasowych posad dyrektorów w VII randze.
4. W miejscowościach, gdzie obecnie naczelnikiem jest urzędnik VIII rangi, kreować VII rangę, jeżeli ta miejscowość liczy ponad 8000 mieszkańców, lub jest siedzibą ambulansów, albo nadzwyczajnego ruchu pocztowego (w Galicji: Kraków dworzec, Lwów dworzec, Kołomyja, Tarnów, Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol, Jarosław, Rzeszów, Stryj, Nowy Sącz, Brody miasto, Drohobycz, Lwów śródmieście).
5. Analogicznie do punktu poprzedniego zamienić posady zarządców IX rangi na posadę VIII rangi (w Galicji: Brody dworzec, Szczakowa, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Podgórze, Jasło, Sambor, Złoczów, Bochnia, Gorlice, Oświęcim dworzec, Sanok, Stanisławów dworzec, Tarnów dworzec).
6. Domagać się pomnożenia posad VIII rangi (starszych kontrolorów) w ten sposób, by one tworzyły co najmniej jedną trzecią wszystkich posad IX rangi. Posady te należy obsadzać na mocy praw starszeństwa.
7. Domagać się obsadzenia wszystkich tych posad wyłącznie urzędnikami ruchu.

Na wiec ten przybyli liczni posłowie, którzy przyrzekli te słuszne żądania popierać w parlamencie. Takie same wiece odbyły się we wszystkich krajach Austrji z wyjątkiem Galicji.

Czyżby w Galicji było urzędnikom pocztowym zbyt dobrze?..

KRONIKA.

Lwów 18 października

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 11 R.: pochmurno.

Z uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. Kurs jesienny wykładów popularnych, obejmuje w programie na drugą połowę października, następujące wykłady:

Prof. dr. Roszkowski będzie mówić „O siłach przyrody", w dniach 20, 23 i 27 bm. Wanda Daniecka „Historja Polski", w dniach 21, 24, 28 i 31 bm. Karol Nacher „Ochrona pracy", w dniach 18, 22, 25 i 29. Prof. Roman br. Gostkowski „Jak zważono ziemię naszą", w sobotę dnia 19 bm. dr. Aschkenazy „Rozwój związków społecznych" w dniach 26 i 30 bm. Wykłady odbywają się codziennie w sali wykładowej w pasażu Mikolascha. W dni powszednie od wpół do 8 do wpół do 9, w niedziele i święta od 5 do 6 wieczorem. Wstęp na każdy wykład kosztuje 10 hal.

Dziesięciolecie lwowskiej „Czytelni katolickiej". Wczoraj w lwowskiej Czytelni katolickiej przez profesor Thullie przedstawił dziesięcioletnią działalność tej instytucji. Założona w skromnych rozmiarach, jako oddział towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Czytelnia katolicka wnet miała w gronie swem zastęp członków bardzo liczny. Dzięki ofiarności księcia Pawła Sapiehy, który urządził był na rzecz Czytelni wystawę ciekawych okazów ze swej podróży naokoło świata, otrzymała Czytelnia 1690 zł., jako czysty dochód i z tym funduszem przystąpiła do rozszerzenia swej działalności.

Dzisiaj ma Czytelnia blisko czterystu członków rzeczywistych, który silnie stojąc przy haśle: „Bóg i Ojczyzna", tworzą niezachwianą twierdzę dla uczuć religijnych i narodowych, wobec szerzonego w masach przez wrogów naszych indyferentyzmu.

Potrzebnej instytucji szczęść Boże!

Jubileusz Banku. Lat dwadzieścia istnienia obchodził Bank rolniczy we Lwowie dnia 12 października br. W tym samym bowiem dniu 1881 roku odbyło się pierwsze posiedzenie rady nadzorczej nowozałożonego Banku, pod przewodnictwem śp. hr. Russockiego. Na dniu tym wybrano pierwszym dyrektorem inicjatora i założyciela p. Bolesława Augustynowicza. To też na posiedzeniu odbytem w 20 rocznicę założenia Banku — rada nadzorcza uczciła zasługi p. Augustynowicza, które on jako założyciel, dyrektor, członek rady nadzorczej i długoletni prezes położył około instytucji. Obecny prezes hr. Emil Potocki, po zagajeniu posiedzenia zaznaczył, iż Bank rolniczy rozwinął się mimo trudności, jakie na każdym kroku spotykał i jest nadzieja, iż w obranym kierunku krocząc i nadal będzie pracował na pożytek kraju i rolnictwa krajowego. Następnie członek rady nadzorczej poseł Seweryn Henzel w pięknem przemówieniu podziękował p. Bolesławowi Augustynowiczowi i w uznaniu ich wręczył mu imieniem rady nadzorczej album artystycznie wykonane w tutejszym zakładzie introligatorskim p. Wierzbickiego z fotografjami byłych i obecnych członków rady i urzędników Banku.

Po serdecznem podziękowaniu ze strony Augustynowicza za owację — i zapewnieniu, że i nadal mimo wieku o ile sił mu starczy żywo zajmie się sprawami instytucji, którą zawsze za potrzebną w kraju rolniczym uważał, — zakończono skromną, a piękną uroczystość. Imieniem urzędników jeszcze złożył jubilatowi prokurent Banku p. Mielański gorące podziękowanie za tyloletnią troskliwą opiekę i życzliwą sympatję, jaką bezustannie otaczał tak instytucję, jak i urzędników.

Pedanterja pruska, a raki. Głośnym w swoim czasie był fakt, że w jednym z pruskich urzędów sprzedano na licytacji wraz z innymi znalezionymi przedmiotami i... jednofenigową monetę. Jeśli chodziło w tym wypadku o sumienność, przyzna każdy, że sumienność ta ocierała się już o głupotę, nikomu zresztą nie szkodliwą. Zupełnie inaczej wygląda już fakt, że w nadmiarze fałszywie zrozumianej sumienności, poczty pruskie zwracają nadawcy nieprzyjęte przez adresata przesyłki pocztowe, zawierające nieżywe raki. Rzecz prosta, w ciągu kilkudniowego transportu tam i z powrotem raki giną, psują się i okropnym zapachem przesycają inne przesyłki pocztowe. Nie lepiejżeby było, przesyłkę taką na miejscu zlicytować, lub zniszczyć i nie narażać nadawcy na niepotrzebne koszta powtórnego transportu zgnilizny? — Doprawdy, nasz zarząd pocztowy powinienby poczynić kroki jakieś w celu zapobieżenia tej ze strony poczty pruskiej arcysumienności, a może arcy-złośliwości tylko.

Z drugiej strony nie możemy pojąć, jak się to dzieje, że wbrew ustawie, która w październiku łowić raki zakazuje, nietylko bez przeszkody do Niemiec miljony raków się wysyła, ale sprzedaje się je prawie zupełnie otwarcie na lwowskim rynku w czasie targu. Nic dziwnego, że wobec tak rabunkowej gospodarki, raki w Galicji stają się co raz rzadsze i co raz droższe. Nie minie lat kilka, a zamiast na półmisku, w sztucznych akwarjach tylko jako rzadkość oglądać je będziemy.

Najnowszy sposób kupców na Zarwanicy. Jak wiadomo, w sklepach na Zarwanicy, na Krakowskiem i t. d. najważniejszem zadaniem kupującego jest nie tyle wybór samego towaru, ile jego wytargowanie. Kupiec żąda zań początkowo 2 i 3 razy więcej, niż ostatecznie weźmie za niego. Na każdy grosz utargowany przychodzi tuzin przysiąg i zaklęć, wychodzenia ze sklepu, zawracania, ciągnienia za rękaw. Pomysłowość kupców w argumentowaniu, święci tryumfy. Oto argumentacja najświeższa: Do sklepu wchodzi pani i żąda jakiegoś przedmiotu. Kupiec ceni zań n. p. 60 koron i wychodzi ze sklepu, pozostawiając dalsze targowanie się swojemu subjektowi. Subjekt targując się, zbliża się nieznacznie do kupującej i szepce jej szybko do ucha: „niech ja dostanę koronę, a pani kupi tanio". Pani, zdziwiona i zaciekawiona, przystaje na to. „Niech pani nie daje więcej jak 30 koron" — szepce subjekt — i dalej zaklina się głośno, że niżej 60, a potem 56, sprzedać nie może. Wchodzi znowu do sklepu sam pryncypał, jeszcze scen kilka, jeszcze parę tuzinów przysiąg i zaklęć i pani zapłaciwszy 30 koron kupcowi, ukradkiem wsuwa koronę do ręki subjekta i wychodzi zadowolona z taniego kupna. W domu dopiero dowiaduje się, że ten sam przedmiot kupowały jej sąsiadki w tym samym sklepie po 20 koron i kupiec był widocznie w porozumieniu ze swym pomocnikiem.

Monsieur Studirzimmer. W ostatnim numerze wspaniałego paryskiego wydawnictwa *L'Illustration*, znajdujemy między innemi portret profesora Virchowa, obchodzącego w tych dniach w Berlinie swój 50-letni jubileusz. Profesor przedstawiony jest tam w fotelu, obłożony książkami, podpis zaś objaśnia, że portret ten wykonał *monsieur Studirzimmer*. Poczciwi Francuzi nie tędzy, jak wiadomo, w geografji, strzelają nie gorsze byki i w językoznawstwie, skoro z „pracowni" Virchowa zrobili nazwisko fotografa, który go fotografował.

Kilka tysięcy wonnych trabucos'ów czy operas, ściągnął wczoraj rzezimieszek jakiś z wozu, wiozącego te specjały fabryki winnickiej do Lwowa. Stało się to około godziny 11 rano na gościńcu tuż przed Marjówką. Woźnica zauważył kradzież wtedy dopiero, kiedy złodziej z ciężką paką na ramieniu przeskakiwał rów przydrożny, by zniknąć w lesie. Woźnica dopędził go i począł okładać biczyskiem. Złodziej zaatakowany na punkcie zmysłu dotyku, zrezygnował z rozkoszy nikotynowych, rzucił pakę z jej wonną „szlachetną" zawartością i w las umknął.

Niewłaściwe. Utarł się już zwyczaj w restauracjach lwowskich drugo i trzeciorzędnych, że kelner, tocząc piwo z aparatu, zdmuchuje ustami zbytnią ilość piany, która mu z kufla wystaje. Pominąwszy już względy estetyczne, sam wzgląd na hygienę powinienby skłonić publiczność by kategorycznie zażądała zaprzestania podobnej manipulacji. Są ludzie, którym już przy mówieniu pryskają z ust drobne kropelk śliny, cóż się to dopiero przy dmuchaniu w kufel dziać musi. Nie wszyscy są zdrowi, bywają też i wśród kelnerów ludzie różnymi zakażeni chorobami — pocóż więc niebezpieczne niekiedy zarazki znajdujące się w ślinie mięszać się mają z piwem. Dobrzeby było, gdyby sama korporacja szynkarska nie czekając aż władze interweniować poczną, sprawą tą odpowiednio się zajęła.

Pożary. Na folwarku Józefówka w pow. mościskim wybuchł dnia 11 bm. z niezbadanej dotychczas przyczyny pożar, który zniszczył wszystkie zabudowania gospodarcze z nagromadzonymi w nich plonami. Szkoda, w części ubezpieczona, wynosi 23 000 kor.

Dnia 2, a następnie 6 bm. wybuchł w gminie Folwarki, powiatu buczackiego pożar i zniszczył 18 budynków mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczemi, zapasami zboża i narzędziami rolniczemi, dnia 4 bm. zaś zgorzało w gminie Dubienko, tego samego powiatu 8 zagród włościańskich. Szkoda, tylko częściowo ubezpieczona, wynosi w gminie Folwarki około 9 182 kor., w gminie zaś Dubienko około 6251 kor. Przyczyną pożarów było bawienie się dzieci zapałkami.

Szkarlatyna w Stanisławowie szerzy się ciągle.

Ibsen chory. Jerzy Brandes zamieszcza w piśmie nowojorskiem *Critic* następujące szczegóły o chorobie głośnego pisarza: „Od dnia, w którym lekarze oznajmili, iż choroba Ibsena jest nieuleczalna, głęboka melancholja owładnęła wszystkimi pisarzami skandynawskimi. Ludność Chrystjanji wierzyć nie chce, że rześki starzec, którego widywano codziennie w jednej z kawiarni pijącego koniak, jest istotnie skazany i że śmierć jego jest co najwyżej kwestją kilku miesięcy. Nic nie równa się zajęciu, z jakiem cały świat w Skandynawji śledzi stan Ibsena. Trzy razy dziennie ogłaszane są biuletyny, czytane gorączkowo przez przejęte obawą tłumy. Trzej najwybitniejsi lekarze Chrystjanji pielęgnują chorego, wszystkie koszta ponosi państwo. Kwiaty, owoce i drogie wina nadsyłane są codziennie ze wszystkich stron pod adresem wielkiego pisarza, a setki ludzi dowiadują się codziennie osobiście o jego zdrowiu".

Potężne źródło podziemne, które w jednej sekundzie wyrzuca co najmniej 200 litrów wody, stanęło w drodze robotom wiertniczym około budowy tunelu kolejowego, po włoskiej stronie góry Simplon. Napór wody był od pierwszej chwili tak gwałtowny, że zalał wyżłobioną już część tunelu na wysokość ½ metra i przerwał naturalnie wszystkie roboty. Do tej pory przebito już dużą przestrzeń kolosu górskiego, gdyż razem 10.130 metrów, mianowicie 5733 metrów na stronie północnej i 14.397 na południowej.

Sprzeniewierzenie w magistracie wiedeńskim. Tymi dniami stawał przed wiedeńską ławą przysięgłych, pod zarzutem sprzeniewierzenia kwoty 3265 koron, oficjał tamtejszego magistratu, Antoni Maresch. Lekkomyślność i marnotrawstwo były zawsze głównymi rysami charakteru podsądnego, który pomimo znacznych sukursów ze strony żony, popadał w coraz głębszą przepaść długów, aż wreszcie skończył na defraudacji. Skazano go na 2 lata ciężkiego więzienia.

Z kraju.

Bolechów. (*Wypadek z bronią*). Syn jednego z mieszczan tutejszych zastrzelił, bawiąc się pistoletem, innego chłopca.

Brzesko. (*Zabity przez drzewo*). Dnia 7 b. m. w Wokowicach, powiatu brzeskiego, wyrwała burza topolę, która zabiła na miejscu 11 letniego Stanisława Pikulskiego, siostrę zaś jego, 13 letnią Magdalenę, ciężko poraniła na całem ciele.

Ropczyce. (*Śmiertelny wypadek*) Włościanin Jan Bochenek, zjeżdżając dnia 5 b. m. w Zagorzycach, powiatu ropczyckiego, wozem naładowanym ziemniakami ze stromej góry, szedł koło niego. Nagle urwał się hamulec, a Bochenek dostawszy się pod koła wozu, znalazł śmierć na miejscu.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Smigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od 16—31 października sensacyjny program nowości: Stack i Milton, najsławniejsi gimnastycy na potrójnym drążku. The 4 Berrlings, zadziwiający akt napowietrzny. Karley-Trio, komicy grotesque i muzykalni. Rubens, malarz transparentowy. François Rivoli, mimik pod asystencją Emmy Rivoli. Les trois Berg, turecki fantastyczny akt. Aleksander Frebitsch, humorysta. Lina Morganti, mistrzyni w gwizdaniu. Lelli Trio, tercet wokalny i tancerki — Codziennie o godz. 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Kancelarję adwokacką** prowadzi obecnie dr. Michał Grek, spólnie z adwokatem drem Szuchiewiczem

* **Teatr ludowy miłośników sceny** rozpoczyna w tym miesiącu przedstawienia w nowo urządzonej sali Tow. pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza l. 17. Przedstawienia odbywać się będą w każdą sobotę, niedzielę i święta

Ceny miejsc: Loża 3 zł., krzesła I-rzędne 65 ct., II-rzędne 45 ct., parter 25 ct, bilet studencki 10 ct.

* **Wiec filozofów** W sobotę dnia 19 października b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem odbędzie się w sali III uniwersytetu wiec filozofów z następującym programem: 1. Sprawozdanie komisji lekcyjnej. 2. Wnioski komisji. 3. Wybór nowej komisji na rok 1901/2. 4 Wnioski samodzielne.

* **W Stowarzyszeniu nauczycielek** rozpoczną się dnia 22 października b. r. o godzinie 6 wieczorem, wykłady na kursie przygotowawczym do egzaminów wydziałowych z grupy językowo-historycznej, przyrodniczej i (III) rysunkowej z geometrją wykreślną.

Psychologję i pedagogię będzie wykładał prof. dr. K Twardowski, we czwartki o godzinie 7 mej wieczorem.

Bliższych informacyj udziela i zgłoszenia przyjmuje biuro Stowarzyszenia nauczycielek, ul. Batorego l. 11, I. piętro.

* **Posiedzenie** lwowskiego Koła Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sali fizyki szkoły realnej w sobotę dnia 19 października b. r. o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: Ref. dr W. Śmiałek: „Świadectwo Tacyta o pierwszych chrześcijanach".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Suma składek złożonych dla Heleny T., według dotychczasowych ogłoszeń wynosi łączną kwotę 195 kor.

W dalszym ciągu otrzymaliśmy: Ze Lwowa pp: H. i T. Cz. 2 korony, Z. S. 3 korony, Torosiewiczowa 4 kor, A. Ł. 2 kor., M. i W. 2 kor., O Zak... 2 kor., I. L. z Brodów 2 kor., M B. z Dobromila 2 kor., S. Kozicka z Hadel 2 kor, Wojciechowscy z Litiatyna 5 kor, Olszański z Podwołoczysk 2 kor, Kozaryn z Sokala 2 kor., Marja Cheuł z Podwysokiego 2 kor., Kazimierz Kutorski z Żurawna 3 kor, Baj Barbara z Cieszanowa 1 kor, Korosadowiczowa Stef z Ciężkowic 4 kor., Z. Zawadzki z Gumnisk 1 kor, Bartmański Kazimierz ze Spasa 10 kor, Grochowalski B. z Krechowa 5 kor., Ordęga Marja z Podkamienia 10 kor, Brandstetter Marja z Sokala 1 kor, Kruszewska z Chorobrowa 4 kor, Bazar przem. kraj z Zakopanego 6 kor. Razem 77 kor. Co czyni ogólnie **272** kor.

Składka na czesne We Lwowie pp: Stefanja Kostro 2 kor, N. N. 5 kor., Przybylska Józefa 5 kor.. A. Gostyńska, art. dram. 2 kor., Woroniecka 6 kor, M Czesław 1 kor, Goście w restauracji Hotelu krakowskiego 6 kor, Ks. Dr. L 2 kor, X J. 2 kor., D. K B. 70 hal., W. 1 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyło grono żegnających Władysława Zielonkę, notarjusza w Sieniawie przesiedlającego się do Czortkowa 25 kor. 62 hal

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Popiel i Piast", tragedja w 5 aktach z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego

Jutro w sobotę „Bogaty wujaszek", komedja w 4 aktach Karola Karlweisa. Gościnny występ Kazimierza Kamińskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7½ „Popiel i Piast", tragedja.

Odczyt p. Kazimierza Korwin Piotrowskiego z Warszawy, o poglądach Bolesława Prusa na ogólne ideały życiowe, odbędzie się w sobotę, dnia 19 bm. w sali kasyna miejskiego. Dochód z biletów wstępu, które w kancelarji kasyna miejskiego są do nabycia, przeznaczony jest na budowę kolumny Mickiewicza.

Konkurs dramatyczny imienia Sienkiewicza, zainicjonowany został w Łodzi przez p. Czajewskiego, redaktora *Rozwoju*, który chcąc utrwalić pamięć pobytu Sienkiewicza w Łodzi, ofiarował na ten cel 500 rubli. Inni zwolennicy sztuki ojczystej dodali na ten sam cel 2000 rubli. Sienkiewicz ma sam ułożyć warunki konkursu.

Katedrę literatur słowiańskich na wszechnicy fryburskiej po profesorze Kallenbachu, który przeniósł się na stanowisko kustosza bibljoteki Krasińskich w Warszawie) objął dr. Dobrzycki.

Zajmująca książka wyszła obecnie w Paryżu p. t. „Trzy kobiety z czasów rewolucji: Olimpia de Gouges, Terese de Mericourt i Róża Lacombe". Są to szkice, pisane na podstawie ścisłych dat historycznych, lecz barwnie przedstawiające początki feminizmu we Francji.

Odczyt o Wyspiańskim

W szczelnie zapełnionej sali „Uniwersytetu im. Mickiewicza" miał wczoraj odczyt p. t. „Wyspiański na tle współczesnej epoki" młody literat warszawski, Adam Siedlecki, bawiący chwilowo w naszem mieście. Była to jedna z najciekawszych prelekcji, jaką słyszeli Lwowianie w ostatnich kilku miesiącach

Prelegent scharakteryzowawszy na tle całego szeregu dramatów Wyspiańskiego dzisiejszy stan ducha narodu, wskazał dwa główne pierwiastki, z których zrodził się charakter twórczości poety. Jednym z nich to przejęcie się nastrojem greckiego dramatu, który wieje ze wszystkich jego utworów — drugi pierwiastek czysto narodowy, głębokie przeniknięcie duszy polskiego społeczeństwa.

Zerwaliście święte przymierze duszy z życiem zewnętrznem, zdaje się mówić do nas Wyspiański z każdej strofy dramatu „Wesele." Wszystkich ludzi w tym dramacie, nie stać na dłuższe nad sekundę obcowanie z duszą własną, olśniewa ich ten słoneczny blask życia zewnętrznego. Więc minie godzina czarów i dziwów, poeta zacznie filozofować naprzemian z panienką z miasta lub modern z żydóweczką ze wsi, gospodarz po wizycie Wernyhory uśnie, jak usypia co dzień, pan młody z najwyższej wzgardy wpadnie wprost w ideały marzenia o ogródku, o gwoździkach i bławatach — i pójdzie swą wyrąbaną koleją codzienne, przeciętne życie.

Więc wszystko jedno, absolutnie wszystko jedno, komu z tych ludzi powierzony będzie złoty róg Wernyhory, od którego rycerskiego głosu taki ma spotężnieć duch, jaki nie był od stu lat. Czy Jasiek — drużba, czy poeta, czy pan młody, czy sam gospodarz pojadą z tym rogiem zwoływać wici, każdy z tych ludzi pokolenia Wyspiańskiego zgubi ów amulet narodowej mocy, tę chwilę ekspresji wewnętrznej, w której człowiek brata się z duszą swoją, w której się potężni duch, jaki nie był od stu lat. Potężni się cierpieniem, na które nie stać ludzi Wyspiańskiego.

Więc każdy z nich wróci do domu z wici, bez złotego roga i choć w rozpaczy targać się będzie w krzykach: „chyćcie koni, chyćcie broni, czeka was wawelski gród!" władzę nad pokoleniem weźmie grą swoją przemożny chochoł — rzeczywistość, chochoł — rytm życia przeciętnego i pod jego muzyką puszczą się w tan pany, chłopy, chłopy, pany i trwać będzie na nowo wiekuiste wesele życia zewnętrznego.

Ideowe znaczenie Wyspiańskiego w dziejach najnowszej literatury naszej jest to właśnie, że w jego dramatach uświadomiło się pokolenie pozytywne. To co w Płoszowskim dorastało do wysokości *Causeries* salonowych, co się krwawiło własną złośliwością w jękliwych kartach Żyromskiego, co w niebo biło spętaną energją „Fermentów" i „Komedjantek", co przez odchłanie gnało po świadomość Falków, co ze „Snu Srebrnego" kurhany rozgrzebywało w poszukiwaniu własnych dokumentów, aby z nimi uzyskać ułudną księżniczkę — to nareszcie w Wyspiańskim dobyło jęku, co jest nasz, z tego pokolenia.

Przyszła droga naszej literatury, nie trudna do odgadnięcia. W piersi dwudziestomiljonowego polskiego narodu dość jeszcze jest miejsca, by obok rozpaczy, szyderstwa i niewiary znalazło się pole na hejnałowy hymn, na pieśń radości pokolenia, którą wyrywa i wyrywać będzie po wsze wieki duch — wieczny rewolucjonista. (*r*).

Sędzia i jego faktor.

Lwów 18 października.

Dziś przed ławą przysięgłych rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Józefowi Pragłowskiemu, adjunktowi sądowemu w Stanisławowie, oskarżonemu o nadużycie władzy urzędowej i przeciw Aronowi Lejzorowi Ehrlichowi, faktorowi stanisławowskiemu, oskarżonemu o to, iż sędziemu dopomagał w popełnieniu zarzuconej im zbrodni.

Sprawa ta była głośną swego czasu i w Stanisławowie wywołała wielką sensację. Opinja publiczna tam przedzieliła się na dwa obozy. Jedni bowiem utrzymują, iż sędzia Pragłowski w izbie nadużywał swej wielkiej władzy, którą, jako sędzia śledczy posiadał, w celu wymuszenia od znanego bankiera stanisławowskiego Kieslera znaczniejszej sumy pieniężnej, inni zaś twierdzą, iż Pragłowski, który znany był ze swej surowości w ściganiu żydów za lichwę, padł tylko ofiarą intryg żydowskich. Rozprawa wykaże, która opinja ma za sobą słuszność.

O sprawie tej pisaliśmy w *Dzienniku* kilkakrotnie w korespondencjach ze Stanisławowa.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę jak następuje:

We wrześniu 1899 r. adjunkt sądowy Józef Pragłowski w Stanisławowie objął funkcję sędziego śledczego przy tamtejszym sądzie obwodowym. Ponieważ przyjechał tam bardzo zadłużony, uzyskał za zezwoleniem ministerstwa sprawiedliwości znaczniejszą zaliczkę w kasie rzędowej a konto swej pensji, dla uregulowania swoich stosunków finansowych. Objąwszy urzędowanie, zapoznał się Pragłowski z faktorem pieniężnym Aronem Lejzorem Ehrlichem, zaciągał u niego długi i wskutek tych operacyj finansowych pozostawał w nim w ciągłej styczności. Ehrlich jest w Stanisławowie znanem indywidjum o bardzo podejrzanej konduicie, a sędziemu śledczemu tem chętnej szedł na rękę, iż znajomość ta wyrobiła mu wśród jego współwyznawców opinję, iż u sędziego wszystko zrobić może. Stosunki swe ze sędzią Pragłowskim wykorzystywał Ehrlich w ten sposób, iż do prokuratorji stanisławowskiej wnosił rozmaite doniesienia na osoby zajmujące wybitniejsze stanowiska w mieście.

Jedną z ofiar, którą sobie upatrzyć miał Ehrlich, jest właściciel kantoru bankierskiego w Stanisławowie Kasiel Kiesler. W zimie zeszłego roku Ehrlich w rozmowie z buchalterem Kieslera p. Eigenfeldem wspomniał, że na Kieslera wpłynie do stanisławowskiego sądu doniesienie karne o występek lichwy. W kilka tygodni po tej rozmowie przyszedł Ehrlich do Eigenfelda i powiedział mu, że słyszał od sędziego Pragłowskiego, iż doniesienie na Kieslera rzeczywiście wpłynęło i że Pragłowskiemu przydzielono je dla poczynienia dochodzeń. Aby Eigenfelda przekonać o prawdziwości swych informacyj, Ehrlich zaprosił go do siebie do domu. O oznaczonym czasie Eigenfeld przyszedł do Ehrlicha, zastał tam Pragłowskiego i słyszał, jak Pragłowski na pytanie Ehrlicha, co nowego słychać, odpowiedział, że dziś wpłynęło doniesienie karne przeciwko Kieslerowi o występek lichwy. Następnie Pragłowski zmienił temat rozmowy i począł opowiadać Ehrlichowi, że jakby kopał naftę, to byłby bogatym i Ehrlich mógłby u niego sporo zarabiać. Do tego atoli potrzebuje przynajmnie 10.000 zł. i prosił Ehrlicha, by mu się o taką pożyczkę wystarał — poczem odszedł. Eigenfeld natychmiast zrozumiał, że doniesienie i cała ta rozmowa była zręcznie odegraną komedją obliczoną na kieszeń Kieslera. Zainscenowanie tej rozmowy było tylko wstępnym krokiem do dalszego działania.

Dnia 14 marca 1901 rozegrała się druga scena tej intrygi. W biurze Pragłowskiego zjawił się Kiesler, wezwany tam celem przesłuchania jako świadek w pewnej sprawie karnej Bogdanowicza. W biurze zastał Pragłowskiego samego, który na samym wstępie oświadczył Kieslerowi, że będzie w niemiłem położeniu zrobienia u niego w domu rewizji z powodu wniesionego przeciwko niemu doniesieniu o lichwę, za co może dostać karę od roku do dwóch lat.

Rozmowa ta bardzo zdziwiła i zaniepokoiła Kieslera, gdyż nie jest zwyczajem, by sędzia obwinionego wprzód zawiadamiał, co będzie robił, oraz dlatego, że go Pragłowski straszył wysokiemi karami. O rozmowie tej Kiesler, powróciwszy do domu, opowiadał zięciowi swemu Lilienfeldowi i buchalterowi Eigenfeldowi. Mimo zapewnień sędziego, że Kiesler tak prędko słuchany, nie otrzyma wezwania do przesłuchania już na 27 marca b. r. Gdy Kieslerowi to wezwanie doręczono, Ehrlich przyszedł do Eigenfelda i dowiadywał się, czy wezwanie już przyszło, a na odpowiedź, że termin z powodu choroby Kieslera trzeba będzie odroczyć, Ehrlich kazał mu w tej sprawie pójść do Pragłowskiego do domu, a nie do biura. Eigenfeld poszedł, a Pragłowski na prośbę jego o odroczenie terminu natychmiast się zgodził i wezwanie podarł.

Wszczął jednak z nim rozmowę, w której się chwalił, że jest energicznym, że już nieraz ludzi aresztował, a raz nawet aresztował pewnego właściciela dóbr bez wniosku prokuratora, że zna się z wysoko postawionemi osobami i że właśnie chciał iść do Kieslera, by od niego pożyczyć 10.000 zł, kiedy przyszło doniesienie o lichwę, wskutek czego sam już do niego iść nie może i zapytał się Eigenfelda, czyby mu Kiesler nie pożyczył kilku tysięcy zł. W dalszym ciągu Pragłowski znowu poruszył temat dochodzeń przeciw Kieslerowi i powiedział, że wprawdzie wie, że na tej sprawie nic nie ma, ale zawsze można mu dokuczyć, a Kiesler, jako starszy człowiek, mógłby się z irytacji rozchorować. W końcu dodał Pragłowski, że jakby ktoś doniósł, że Kiesler namawia świadków, to musiałby go zamknąć.

Pragłowski wracając do tematu pożyczki, mówił, żeby Kiesler pożyczył mu bodaj 3000 zł., na co Eigenfeld odparł, że Kiesler sam pożyczyłby co najwyżej kilkaset zł., ale jako dyrektor stanisławowskiej Kasy oszczędności i Banku zaliczkowego, mógłby się postarać o większą pożyczkę, gdyby Pragłowski dał dobre podpisy. Pragłowski odpowiedział, że po otrzymaniu zaliczki nie wolno mu pod groźbą suspensji robić nowych długów, ale jeśli mu wygodzą, to mogą być pewni, że sprawa najdalej do dni 14 będzie ukończona. W końcu prosił o pożyczkę przynajmniej 2000 zł. Na przedstawienia Eigenfelda, że Pragłowski i takiej sumy nie mógłby zwrócić, odpowiedział Pragłowski, że choćby i Kiesler stracił, to zawsze paręset zł. warto, jeżeli będzie miał spokój. Gdy Eigenfeld i temu odmówił, Pragłowski odpowiedział, że 1000 zł. mieć musi i prosił, żeby mu dał odpowiedź przez Ehrlicha. Eigenfeld wróciwszy do Kieslera, gdzie zastał zięcia jego, Lilienfelda, zaraz powiedział, że źle jest, gdyż ma się do czynienia z człowiekiem, który pod pozorem pożyczki wyłudzić chce pieniądze.

Po rozmowie Eigenfelda z Pragłowskim zjawił się u Eigenfelda Ehrlich z zapytaniem, czy Kiesler da pieniądze dla Pragłowskiego, na co Eigenfeld odpowiedział, że Kiesler dałby najwyżej 200—300 zł., ale dopiero po ukończeniu dochodzeń.

Ehrlich atoli nie dał za wygraną. Dnia 20 marca wpłynęło doniesienie niejakiego Josla Ehrlicha przeciw Kieslerowi o występek lichwy, a d. 22 marca doniesienie anonimowe przeciw Kieslerowi o defraudację w Banku zaliczkowym. Oba te doniesienia przydzieliła prokuratorja również Pragłowskiemu do przeprowadzenia śledztwa. Równocześnie zjawił się u Eigenfelda Ehrlich i powiedział mu, że Pragłowski pokazywał mu dalsze doniesienia przeciw Kieslerowi

Lilienfeld widząc, że Pragłowski i Ehrlich chcą na teściu jego wymusić znaczniejszą sumę i że zachodzi obawa, iż jeżeli Kiesler tych pieniędzy nie da, to go zamkną, udał się dnia 29 marca do adwokata dra Lorscha z prośbą o interwencję, by Pragłowskiemu dochodzenia te odebrano. Dr. Lorsch, który i od innych klientów już słyszał liczne skargi na nieprawidłowe

postępowanie z nimi sędziego śledczego Praglowskiego, udał się dnia 31 marca do stanisławowskiej prokuratorji, przedstawił całą sprawę, a na podstawie ustnego tego doniesienia, prezydent sądu usunął Praglowskiego natychmiast od sprawowania funkcji sędziego śledczego, a Ehrlich dowiedziawszy się o suspendowaniu, po pieniądze więcej się nie zgłosił.

Przeprowadzone następnie dochodzenia przeciw Kieslerowi wykazały bezpodstawność wszystkich doniesień, które miały na celu tylko nękanie i straszenie Kieslera tak długo, póki się nie opłaci.

Praglowskiemu wytoczono śledztwo, którego rezultatem jest to, że Praglowski wraz z Ehrlichem zasiadł dziś na ławie oskarżonych. Rozprawa ta miała się odbyć jeszcze w zeszłym miesiącu, ale wskutek niestawienia się świadków, została odroczoną.

Dzisiejszej rozprawie przewodniczy prezydent Przyłuski. Jako wotanci zasiadają radcy: Wierzbicki i Nahlik, oskarża zast. prokuratora Schneider. Praglowskiego broni dr. Grek, Ehrlicha dr. Horowitz.

Audytorjum szczelnie zapełnione. Oskarżony jest mężczyzną średniego wzrostu, o krótko strzyżonej brodzie, głowa łysa, na nosie złoty cwikier. Jedną ręką opiera się o stojący obok stolik, na którym znajduje się szklanka wody i tak odpowiada na zapytania przewodniczącego.

Do winy się nie poczuwa. Opisuje szczegółowo tryb życia jaki pędził w Stanisławowie. Był przeciążony pracą. Z faktorem Ehrlichem łączyły go tylko stosunki finansowe, bo często potrzebował mniejszych lub większych kwot, które Ehrlich dawał chętnie. Zdaniem jego, cała sprawa z firmą Kieslera i jej buchalterem Eigenfeldem, przedstawiona jest w akcie oskarżenia fałszywie.

Po otrzymaniu doniesienia o lichwiarstwach Kieslera, zawezwał go do siebie, ale pomimo, że ten ofiarowywał mu się z pożyczką, — Praglowski rzekł: „Do widzenia panu, ja nie chcę mieć z panem żadnych interesów“. Na wszystkie pytania stawiane przez przewodniczącego i obrońców, odpowiada bez wahania i jasno.

Na salę wchodzi drugi oskarżony, pośrednik w całej sprawie, Ehrlich. W całej jego postawie trudno się dopatrzeć lichwiarza. Ubrany po europejsku, elegancko. Włosy siwe, krótka bródka i bujny „polski“ wąs. Mówi prędko, obficie i niewyraźnie, z mocnym akcentem żydowskim.

W kołach stanisławowskiej czarnej giełdy uchodził za figurę wpływową, ponieważ z przedstawicielami władzy sądowej utrzymywał zażyłe stosunki.

Praglowskiemu pieniądze pożyczał, ale w żadnej sprawie między nim a Kieslerem interweniować nie chciał i tylko przypadkowo zabrnął w tę sprawę.

O godz. 12 m. 20 przewodniczący zarządził 15-minutową pauzę.

Drugi proces prasowy.

Lwów 18 października.

Dziś rano rozpoczął się przed przysięgłymi drugi proces prasowy, w którym skarży wojskowość za pośrednictwem prokuratorji państwa. Proces ten, którego zarys podaliśmy w numerze porannym *Dziennika* jest rodzajem *intermezzo* chwilowo przerwanego wielkiego procesu. Przewodniczy w nim również, jak i w tamtym radca p. Szymonowicz; skład trybunału jest ten sam, oskarża prokurator Niewiadomski. Inną jest tylko ława przysięgłych.

Bronią obwinionych dr. Edward Lilien i dr. Leser.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przystąpił trybunał do przesłuchania obwinionego Ferensa, starszego strażnika skarbowego, któremu akt oskarżenia zarzuca, iż posądził rotmistrza Zawadzkiego i majora Nowotnego o czyny niehonorowe, dalej o obrazę armji i podawanie do dziennika zmyślonych wiadomości. Ferens do winy się nie poczuwa: autorem artykułów *Kurjera* nie był. Otrzymał list od rzekomo byłego kolegi samobójcy Jabłońskiego; uważał list ten za wyraz ostatniej jego woli pośmiertnej.

List ten pokazał swemu przełożonemu, radcy p. Kordasiewiczowi, a następnie starał się sprawdzić, czy list Jabłońskiego był rzeczywiście autentyczny. O powodach śmierci Jabłońskiego, dowiedział się od świadków wachmistrzów, których cytuje na świadków. Według tych opowiadań, miał Jabłoński zapomnieć wciągnąć do książki menaży jednego żołnierza, który z ćwiczeń przybył i przez to miał narazić na straty rotmistrza Zawadzkiego, który mu zrobił ogromną awanturę. W tem, że ś. p. Jabłoński nie popełnił żadnego czynu niehonorowego, utwierdziło obwinionego w przekonaniu to, że samobójcę pochowano z honorami wojskowymi, z wieńcami na trumnie, między którymi był także wieniec od rotmistrza Zawadzkiego.

Wobec tego list pisany przez Jabłońskiego posłał redakcji *Kurjera* z prośbą, aby z niego zrobiła użytek.

Autentyczność tego listu właśnie kwestjonuje prokuratorja, utrzymuje bowiem w akcie oskarżenia, że list pisał p. Jabłoński. Ferens zaś był i jest dotąd najmocniej przekonany, że list pisany był ręką samobójcy, tembardziej, że mu to tego samego dnia wieczorem to samo potwierdzali Rottenberg i Wiśniewski, dwaj koledzy-podoficerowie Jabłońskiego.

Ferens przesłuchiwany był początkowo w charakterze świadka w sądzie wojskowym, a następnie na podstawie zeznań jako świadek znalazł się na ławie oskarżonych. Na cały szereg pytań, zadawanych Ferensowi przez dzisiejszej rozprawie przez obrońcę dra Lesera, odpowiada przekonywającymi odpowiedziami.

Oskarżony Ferens jest podczas całego przesłuchania tak zdenerwowany, że nie może po prostu składać całego faktu w jedną całość. Da się to tem wytłumaczyć, gdy się zważy, że go za tą całą aferę, w której wiązł, suspendowano od służby, czyli, że jest zmuszony żyć ze szczupłej alimentacji, nie wystarczającej absolutnie na życie. Uchylił także przewodniczący kilka pytań, skierowanych do oskarżonego przez przysięgłych.

Obrońca dr. Lilien zwraca uwagę, że według przepisów procedury karnej, wolno jest przysięgłym stawiać pytania do oskarżonego, im też w danym wypadku odpowiadać. Odwołuje się do uchwały trybunału w tym względzie.

Oskarżony p. Henryk Rewakowicz nie poczuwa się do żadnej winy. Artykuł umieszczony był w dobrej wierze, bezpośrednio po samobójstwie Jabłońskiego, które wywołało w Samborze sensację. Listu od Ferensa osobiście nie otrzymał, ale wierzył w autentyczność listu samobójcy, tem bardziej, że przecie o podobnych wypadkach czytuje się codziennie w pismach w całej monarchji austrjackiej. Ofiaruje dowód prawdy.

Dr. Marek, b. redaktor *Naprzodu*, ofiarowuje również dowód prawdy.

Na przeprowadzenie dowodu prawdy, że rotmistrz Zawadzki bił podoficerów kułakiem i szpicrutą, żąda dr. Lilien wezwania jeszcze dwóch świadków, byłych podoficerów, podkomendnych rotmistrza; toż samo dr. Leser żąda całego szeregu świadków dla osobistego ich wezwania, a których zeznania miały być tylko odczytane, oraz paru nowych świadków, między tymi matki ś. p. Jabłońskiego.

Na uzasadnienie wniosku o powołanie nowych świadków, wypowiedział dr. Marek piękną mowę, w której podniósł, że właściwym oskarżonym jest właśnie zmarły ś. p. Jabłoński, którego nie przesłuchano, a obwinia się o rozmaite defraudacje i oszustwa, mające być wrzekomo przyczyną jego śmierci.

†
Michał Bałucki.

Nie ochłonęło jeszcze społeczeństwo nasze z wrażenia, jakie wywołał samobójczy skon śp. Mikołaja Rodocia-Biernackiego, a oto, stoimy wobec nowego ciosu, który echem głębokiego żalu rozejdzie się po całej Polsce.

Z Krakowa otrzymaliśmy wstrząsającą swą grozą, niesamowitą wiadomość, że dzisiejszej nocy wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie komedjopisarz Michał Bałucki.

Bliższe szczegóły, otrzymane w godzinach przedpołudniowych, brzmią:

Urzędnik sądowy p. Bronisław Stankiewicz, wracając w nocy z Woli Justowskiej usłyszał nagle w bliskości parku Jordana trzy strzały jeden po drugim. Udał się natychmiast w kierunku, skąd odgłos strzałów usłyszał i zobaczył na ziemi mężczyznę broczącego w krwi, którego z powodu ciemności nie mógł rozpoznać. O wypadku zawiadomił natychmiast dyrekcję policji, skąd wydelegowaną została zaraz komisja policyjno-lekarska. Komisja przybywszy na wskazane jej przez p. Stankiewicza miejsce rozpoznała w mężczyźnie Bałuckiego i stwierdziła, że kula wszedłszy przez prawą skroń do czaszki utkwiła w mózgu. Obok zwłok leżał sześciostrzałowy rewolwer, z którego 3 naboje były już wystrzelone.

Przypuszczają, że Bałucki dał dwa strzały na próbę, trzecim zaś pozbawił się życia. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej i zawiadomiono o wypadku żonę Bałuckiego.

Bałucki wyszedł z domu swego około godziny 7 wieczorem, pożegnawszy się przedtem nadzwyczaj czule z żoną, córką i przyszłym swym zięciem p. Pisarskim. Gdy do godziny 10 nie powrócił do do domu, rodzina rozpoczęła poszukiwania. Tymczasem w nocy zawiadomiono o katastrofie.

Przyczyną samobójstwa był prawdopodobnie silny rozstrój nerwowy. Bałucki pozostawił list do żony, który wyświetli przyczynę tego rozpaczliwego kroku.

W dalszym ciągu otrzymujemy następujące telegramy:

Kraków 19 października. U ś. p. Michała Bałuckiego od dłuższego czasu zauważyła rodzina jego pewien rozstrój nerwowy. Ubolewał, że z powodu podeszłego wieku (liczył 65 lat) czuje brak twórczości literackiej i że niepotrzebnie żyje na świecie. Z myślą samobójstwa nosił się widocznie od dłuższego czasu.

W biurku jego znaleziono morfinę. Pozostawił kartkę do żony, w której przeprasza ją gorąco, że popełnia samobójstwo, ale inaczej zrobić nie może.

Pierwszy z najbliższych osób, dowiedział się o śmierci narzeczony córki jego, p. Pisarski, medyk. Zaniepokojony, że mimo spóźnionej pory Bałucki nie wraca do domu, rozpoczął go szukać i przybył także do dyrekcji policji. Tu powiedziano mu, że jakiś mężczyzna odebrał sobie życie na Błoniach. Natychmiast udał się tam Pisarski z urzędnikiem policyjnym, dokąd przybyło i pogotowie ratunkowe. Przy świetle latarń powozowych poznano Bałuckiego. Samobójstwo spełnione zostało na drodze wiodącej przez Błonia do Woli justowskiej, gdzie śp. Bałucki chętnie udawał się na przechadzkę.

Na zwłokach, na prawej skroni znajduje się nie wielki otwór od kuli, a naokoło na szerokość centa jest skóra opaloną. Rysy zmarłego wcale się nie zmieniły. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej, a potem do domu.

W chwili, gdy przybył lekarz policyjny, na zwłokach ukazały się już plamy pośmiertne, z czego wnioskują, że samobójstwo spełnione było przed dwoma godzinami, więc około 9tej wieczór. Zwłoki rozpoznano o 11tej w nocy. — Pogrzeb odbędzie się jutro.

Z koła literacko artystycznego powiewa żałobna chorągiew.

* * *

Michał Bałucki urodził się w Krakowie w r. 1837 i tamże w r. 1861 ukończył studja uniwersyteckie. Kraków był też miejscem stałego pobytu zmarłego pisarza. Działalność publicystyczną rozpoczął natychmiast po ukończeniu studjów, pisując do czasopisma *Niewiasta*, wydawanego przez J. Turowskiego. Wkrótce potem redagował wspólnie z Alfredem Szczepańskim czasopismo dla kobiet p. t. *Kalina*. Z czasów tej pracy redakcyjnej pozostało wyczerpujące studjum literackie, wydane osobno w r. 1867 p. t. „Kobiety dramatów Słowackiego.“

Wcześniej jeszcze począł próbować sił na polu powieści i poezji. W *Gwiazdce Cieszyńskiej* pojawiła się jego powieść ludowa, p. t. „Kostyna“, a w osobnych wydaniach wyszły utwory poetyczne: „Ziemowit“ (1861) „Cicha miłość“ i „Bez chaty“ (1863), tudzież cały szereg większych powieści prozą, wydanych pod pseudonimem Elpidona, jak: „Ojcowska wola“, „Przebudzeni“, „Młodzi i Starzy“ (rzecz opracowana z artyzmem i posiadająca trwałą wartość w literaturze naszej), dalej „Trzy szkice powieściowe“, „Życie wśród ruin“, „Błyszcząca nędza“, „Tajemnice Krakowa“, „Romans bez miłości i miłość bez romansu“, „Żydówka“, „Siostrzenica księdza proboszcza“ „O kawał ziemi“ i w. i. W utworach tych występuje autor, jako zwolennik zasad postępowych i rzecznik umiarkowanego realizmu. Są to rzeczy tendencyjne podnoszące doniosłość nauki, techniki i jej zastosowań, głoszące tolerancję wyznań, roztrząsające kwestje społeczne wychowania, emancypacji kobiet, stosunku jednych warstw ludności do drugich, lub też wyśmiewające wady, dla organicznego rozwoju pracy szkodliwe.

Stopniowo talent Bałuckiego zwraca się coraz chętniej na pole komedjopisarstwa. Pierwsza jego komedja: „Radcy pana radcy“, napisana w 30-ym roku życia, zwróciła odrazu uwagę ogółu na autora. Była to chwila (1867 r.) pierwszych kroków autonomji w Galicji i na jej tle Bałucki stworzył wyborną, pełną humoru satyrę polityczną. Zachęcony powodzeniem, autor oddał się już przedewszystkiem pisaniu dla sceny i pozostawił nam długi szereg komedyj i krotochwil, które trafnem malowidłem typów i stosunków społecznych wyrobiły sobie ogromne powodzenie.

Tematem tych przygodnych obrazków, pełnych szczerego, chociaż rubasznego komizmu, są słabostki ogólno-ludzkie. Bałucki trzymał się hasła: za pomocą śmiechu karcić obyczaje. Próżność w najrozmaitszych postaciach, chęć życia nad stan, wkręcanie się w sfery pańskie, zarozumiałość, próżniactwo, marnotrawstwo, śmiesznostki życia towarzyskiego — oto zwykłe tematy jego komedyj, opartych na wesołych sytuacjach i drobnych zawikłaniach życia codziennego. Pogoda umysłu autora, udzielająca się publiczności, wyrozumiałość na słabostki ludzkiej natury, szczera i zdrowa wesołość, sprawiają — jak słusznie mówi Chmielowski — że repertoar naszych teatrów wiele zawdzięcza Bałuckiemu.

Nie było sezonu teatralnego, iżby nadzwyczaj płodny pisarz nie obdarzył nas nowym utworem swego talentu, a każda ze sztuk jego była przez ogół publiczności witaną serdecznie i z upragnieniem, jako nawskróś swojska, pomimo, iż krytyka niejednokrotnie zżymała się na bezpretensjonalność formy i grube rysy, jakiemi autor wywoływał efekt sceniczny.

Ostatnią nowością z pod pióra Bałuckiego, jaką Lwów oglądał w ubiegłym sezonie teatralnym, była wesoła krotochwila: „Blagierzy“.

Ze skonem Bałuckiego ustąpił z pola ostatni z przedstawicieli naszej dramatyki z pierwszej doby poromantycznego okresu, — ustąpił jeden z najwięcej popularnych pisarzy, jeden z najwięcej miłowanych za wzajemną miłość, jaką otaczał społeczeństwo.

Posiedzenie izby poselskiej.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 18 października. Po załatwieniu formalności odczytywano interpelacje i wnioski.

Następnie odpowiadał minister Hartel na interpelacje, poczem przystąpiła izba do wyboru pierwszego wiceprezydenta. Przy głosowaniu oddano 276 głosów, w tem było 125 kartek białych.

Kaiser otrzymał 120 głosów i wybranym został pierwszym wiceprezydentem izby.

Wicep. Kaiser objął natychmiast swój urząd i wygłosił przemówienie, dziękując za wybór i zapewniając, że będzie postępował bezstronnie.

Podczas przemówienia Kaisera, Polacy, Czesi i Słoweńcy opuścili salę, poczem, gdy przestał mówić, powrócili.

Następnie przeszła izba do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskiem nagłym Forzta.

Przemawia poseł Lecher, następnie p. Kaftan; posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 19 października. Przy głosowaniu na I-go wiceprezydenta otrzymali nadto: poseł Hoffmann Wellenhof 16 głosów, Pernerstorfer 11, Schoenerer 2, Zaczek 1 głos.

Wiedeń 18 października. Wybór posła Kaisera na pierwszego wiceprezydenta izby 120 głosami, jest epizodem niemal śmiesznym. Nawet poważniejsi Niemcy chyłkiem uciekali z sali. Koło polskie postąpiło tak, jak postąpić musiało wobec tego, że nawet Czesi odstąpili od kandydatury dra Zaczka i oddało białe kartki.

Minister Hartel odpowiedział między innemi na interpelację posła dra Stojałowskiego i tow. w sprawie budowy nowej szkoły realnej w Tarnowie i oświadczył, że na koszta budowy jest do dyspozycji 160 tysięcy koron i że wykończenia budowy można się spodziewać w r. 1902.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

O uwzględnienie przemysłu galicyjskiego.

Wiedeń 18 października. Prezes Koła p. Jaworski z Dawidem i Eugenjuszem Abrahamowiczami, drem Kolischerem i Merunowiczem był dziś u ministra kolei dra Witteka, aby interwenjować w sprawie uwzględnienia instytucyj maszynowych galicyjskich przy rozdawnictwie robót kolejowych.

Byłoby bardzo pożądanem, aby kierownicy i właściciele podobnych instytucyj przybyli do Wiednia i udowodnili, iż mogą podołać ewentualnym zamówieniom.

Głosy prasy o mowie Koerbera.

Wiedeń 18 października. Wszystkie wiedeńskie dzienniki, w jednym tonie, nacechowanym sympatją, omawiają wczorajsze mowy wygłoszone w izbie przez ministra skarbu, a szczególnie prezesa ministerstwa dra Koerbera.

Pisma stwierdzają zgodnie stanowczość i siłę, która przebijała się w mowie dra Koerbera i spodziewają się, że to wywrze wszędzie wielkie wrażenie.

N. Fr. Presse pisze, że Koerber mówił wczoraj, jak dawno już żaden prezydent ministrów nie przemawiał. Jeżeli rząd dotrzyma obietnic, to parlament stanie z pewnością po jego stronie.

N. W. Tagblatt stwierdza, że mowa prezesa gabinetu, która była koniecznem uzupełnieniem *exposé* finansowego Boehm-Bawerka, wywarła wielkie wrażenie.

Fremdenblatt powiada, że mowa Koerbera nadała całej nowej sesji sygnaturę.

Jeżeli ta świadomość celu i pewność siebie, jakie tryskały z mowy Koerbera, znajdą echo w parlamencie, to rozpoczęta wczoraj sesja będzie mogła zdziałać ogromnie wiele.

Według *Deutsch. Volksblattu* zasługuje na wielkie uznanie ustęp mowcy, dotyczący sprawy ugody z Węgrami.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z rady przemysłowej.

Wiedeń 18 października. Trzeci oddział rady przemysłowej uchwalił na wczorajszem posiedzeniu popłudniowem rezolucję, wystosowaną do rządu i ministerstwa wojny z prośbą, aby celem poparcia południowego przemysłu cegielnianego, do mających się wykonywać budowli rządowych w Pobrzeżu, Krainie i Dalmacji, użyto materjału krajowego. Następnie przyjęto szereg zmian w projekcie ustawy ochronnej dla wzorów, zaproponowanych przez p. Mahla i sprawozdanie referenta o projekcie ustawy, dotyczącej zminy przepisów przy zapisywaniu do handlowych i stowarzyszeniowych regestrów. W końcu poruczono członkowi Muehlinghausowi referat o projekcie ustawy, dotyczącej uwolnienia od podatków domów robotniczych i na tem posiedzenie zamknięto.

W ciągu posiedzenia odczytał przewodniczący Vetter następujący telegram krakowskiej izby handlowej: „Prosimy uprzejmie referenta zezwoleń na prowadzenie ruchu, aby, co następuje, przedłożył celem postawienia wniosku: Towarzystwo przemysłowe zakupiło w Mogile pod Krakowem młyn wodny i zamieniło go bez żadnych zewnętrznych przebudowywań kosztem 250.000 koron, na fabrykę wyrobów ślusarskich, urządzoną kompletnie i zatrudniającą 80 robotników. Pomimo, że budynek stoi już kilka dziesiątków lat i nie został zupełnie zmienionym, żąda teraz władza wojskowa rewersu demolacyjnego. Najbliższa budowla wojskowa oddaloną jest o półtora kilometra. Ponieważ właściciel odmawia wystawienia rewersu, ze względu, że młyn i bez niego poprzednio był w ruchu, a rewers całą fabrykę pozbawia wartości, nie udzieliło starostwo krakowskie pozwolenia na prowadzenie ruchu i odmowę uzasadniło niewystawieniem rewersu.“

Oddział uchwalił przekazać to podanie referentowi radcy dworu Gintlowi do postawienia odpowiedniego wniosku i zdania sprawy na następnem posiedzeniu.

Kronika z ostatniej chwili.

Grzeczny pan z policji. Mam interes do komisarza policji p. Łysakowskiego: interes urzędowy. Zapytuję policjanta na dole, gdzie biuro, wskazuje mi bardzo grzecznie. Wchodzę na II piętro; wąski przedpokój, w którym rozparty żołnierz policyjny wskazuje mi drzwi. Na drzwiach napisy: c. k. kom. Łysakowski, c. k. konc. Guckler, c. k. konc. Mogiła Stankiewicz.

— Czy zastałem p. Łysakowskiego? Ukłon.

— Nie ma, na chwilę wyszedł!

— „Poczekać w przedpokoju“ — powiada jakaś figura, która siedzi przy biurku obok drzwi prowadzących do pokoju kom. Łysakowskiego. Cofam się więc skromnie i tu żołnierz policyjny okazuje się grzeczniejszy, gdyż odstępuje mi swe krzesło.

Za chwilę zjawia się p. Łysakowski i w sposób bardzo uprzejmy załatwia sprawę, o którą chodziło.

Ten młody pan, który rzuca jowiszowe słowa „poczekać w przedpokoju“ — powinienby zapamiętać sobie prawidło „na grzeczności nikt nie traci“. Spodziewamy się, że obecny kierownik policji zechce mu sprawić książkę Kniggego o „obcowaniu z ludźmi“.

Strejk alumnów ruskich. Jak już donieśliśmy, dziekan wydziału teologicznego na wszechnicy lwowskiej, nie przyjął wypełnionych w języku ruskim indeksów, które mu przedłożyli alumni tutejszego gr.-katol. seminarjum duchownego. Alumni ci ogłaszają obecnie w dziennikach ruskich „oświadczenie“, w którem powołują się na fakt, iż dotychczas zawsze wypełniali indeksy po rusku i postępowanie to było tolerowanem. Dalej oznajmiają, że wprawdzie dziekan wydziału, ks. dr. Fijałek, zasłania się przepisami ustawy uniwersyteckiej, ale oni nie myślą bynajmniej odstąpić od praw języka swego na wszechnicy lwowskiej i — „naprożno ks. Fijałek tłumaczy się jakiemiś tam ustawami“.

Oświadczenie alumnów kończy się słowami: „Zajmujemy tymczasem stanowisko wyczekujące. Ks. Fijak wywlókł (*sic*) całą sprawę przed trybunał senatu uniwersyteckiego. Dla nas jednak rzecz to obojętna, jak ów sąd wypadnie, jakkolwiek żywimy nadzieję, iż senat zaaprobuje słuszne domagania się nasze... Na wszelki sposób oświadczamy niniejszem, że jesteśmy gotowi do wszelkich ofiar i ani na krok nie ustąpimy. Tak nakazuje nam sumienie i obowiązek i honor ruskiego alumna, a obywatela uniwersyteckiego“.

Diło dodaje, że dotychczas ani jeden z ruskich alumnów nie zapisał się na wykłady i nie zapisze się, dopóki dziekan, lub senat, nie zgodzi się na wypisywanie rodowodów i *index*'ów po rusku.

W sprawie budowy ruskiego gimnazjum w Tarnopolu — jak donosi *Diło* — zażądało ministerstwo oświaty, ażeby kraj przyczynił się do pokrycia kosztów budynku. Żądaniu temu wydział krajowy w tych dniach odmówił.

Groźny pożar powstał dziś rano o godzinie 8, w rafinerji nafty, firmy Landesberg, Wall, Baron i spół. przy ulicy Zniesienie l. 4. Ogień powstał z powodu pęknięcia rury, prowadzącej już przedystylowaną ropę i ogarnął część dystylarni. Straż pożarna, która przybyła w kwadrans po powstaniu pożaru z naczelnikiem p. Praunem na czele, zlokalizowała ogień. Spaliła się tylko część dystylarni i olbrzymi kocioł z naftą. Przez długi czas niebezpieczeństwo groziło sąsiednim budynkom, w których nagromadzona była wielka ilość beczek z naftą, gotowych już do ekspedycji. Szkoda wynosi 4000 kor. Fabryka była asekurowana.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 18 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 16 do 8 18, na wiosnę od 8 50 do 8 51; żyto na jesień od 7 32 do 7 34, na wiosnę od 7·47 do 7 48 kukurydza na wrzesień-październik od 5·52 do 5·53, na maj-czerwiec od 5·40 do 5·41; owies na jesień od 7 15 do 7·18, na wiosnę od 7 49 do 7·50, rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie słabe. Deszcz.

— **Budapeszt** 18 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·02 do 8·03, na kwiecień od 8·33 do 9 34; żyto na październik od 7·11 do 7 12, na kwiecień od 7·19 do 7 20; owies na październik od 6·91 do 6 92, na kwiecień od 7 20 do 7·21; kukurydza na październik od —·— do —·—, na maj od 5·11 do 5·12; Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

Wiedeń 18 października. (Giełda południ., godzina 12 m. 30). Marki 117·32, Renta majowa 98·55, Węg. renta koronowa 92 85, Akcje austr. zakł. kred 621·75, Akcje węg. zakł. kred. 639·—, Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbanku 517 —, Akcje Bankvereinu 496·—, Akcje Länderbanku 397 50, Akcje kolei państw. 623 50 Lombardy 70 50 Akcje kolei Elbethal 468·—, Akcje fabryki broni 265 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 349 —, Akcje Rima Muranji 426 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 95·50 Ruble 253·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 18 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195 70, Tow. dyskontowe 170 25 Usposobienie wyczekujące.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 18 października o godz. 7 wieczorem.

Po raz trzeci:

POPIEL I PIAST

tragedja w 5 aktach, a 12 odsłonach, z podań i legend historycznych, przez Miecz. Romanowskiego.

O S O B Y:

Popiel, król	p. Tarasiewicz
Władysław, książę, stryj króla	p. Fiszer
Zbigniew " " "	p. Hierowski
Wyżymir " " "	p. Stanisławski
Jaksa " " "	p. Kliszewski
Szczerb, wojewoda rodu	p. Nowacki
Mirosz " "	p. Węgrzyn
Brona " "	p. Jaworski
Jarosz " "	p. Władysławski
Kraska " "	p. Feldman
Metody, apostoł słowiański	p. Adwentowicz
Cyryl, djakon	pna Nałęcz
Pater Fuchs, kapelan królowej	p. Chmieliński
Harten, poseł niemiecki	p. Antoniewski
Giese " "	p. Kwiatkiewicz
Piast, kmieć z Kruszwicy	p. Solski
Ziemowit, syn Piasta	p. Roman
Żóraw, Zaodrzanin	p. Kuncewicz
Świergoń, dworzanin Popiela	p. Popławski
Gniewosz, dworzanin Zbigniewa	p. Szechita
Sęp, harfiarz	p. Wysocki
Czorcz, rycerz Zbigniewa	p. Sachorowski
Adela, żona Popiela	pni Stachowicz
Bożenna, matka Popiela	pni Otrembowa
Kalina, siostra Popiela	pni Bednarzewska
Rzepicha, żona Piasta	pni Rybicka

Rycerze Popiela, rycerze niemieccy, kmiecie, słudzy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. M. Żychoń z Boryńca. Gen. maj. J. Laube, por. Lauer ze Stanisławowa. G. Lütscher z Paryża. Pułk. Ceipek z Wiednia. M. Freundlich z Monachjum. J. Wielowieyski z Olejowa. O. Wiktorowa z Załuża. Hr. Poletyłło z Łopatyna. Rotm. Zanacki z Sanoka. S. Manasterski z Rohatyna. F. Scazighino z Przewoźdźca.

HOTEL EUROPEJSKI. P. Komornicki ze Schodnicy. F. Piekosiński z Krakowa. B. Lakner z Wygody. M. Biechoński z Żarnowca. J. Cerch z Pragi. T. Milewski z Horodenki. M. M. Pettit z Ołomli. M. Goldberg z Grzymałowa. J. Politzer z Wygody. J. Marmorosz z Kołomyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

MATKA.

(Ze starych legend.)

Nad kołyską dziecięcia siedziała młoda matka strapiona i bolejąca. Dziecię było chore, leżało z zamkniętemi oczkami, blade, dysząc ciężko.

Znużona długiem czuwaniem, matka zasnęła. Gdy się ocknęła — dziecięcia w kołysce nie było. Zrozpaczona wybiegła z domu i spotkała wysoką, czarno ubraną kobietę. Była to Noc.

— O Nocy! — zapytała matka — nie wiesz, gdzie dziecię moje?

— Twe dziecię porwała Śmierć — odpowiedziała Noc — i poszła w stronę lasu cyprysowego.

Matka pobiegła do lasu, lecz tu drogi się rozchodziły — nie wiedziała, w którą stronę się udać. Na rozdrożu rósł krzak ciernia pokryty szronem.

— Nie widziałeś Śmierci, która porwała mi dziecię? — pytała matka.

— Widziałem, — odpowiedział krzak — powiem ci, ale za to ogrzej mnie swą piersią, gdyż przeziąbłem bardzo.

Matka uklękła, objęła kolczasty krzak ramionami. Ciernie kaleczyły jej pierś, krew popłynęła wielkiemi kroplami. Krzak odtajał, zakwitł — tak gorące jest serce matki.

Krzak wskazał jej drogę, matka nią pobiegła. Na drodze spotkała rzekę, na pół zamarzłą — przejść nie można było. Padła na kolana, wzywając pomocy.

— Nikt ci nie pomoże — odezwał się z rzeki duch wodny — tylko ja. Posłuchaj, zbieram drogie kamienie, nie widziałem jeszcze brylantów wspanialej błyszczących od twoich oczu. Płacz tak długo, aż wypłaczesz oczy i wtedy łzy twoje staną się brylantami. Ja wtedy przeniosę cię na drugą stronę ogrodu, gdzie Śmierć hoduje kwiaty. Każdy kwiat — to jedno życie ludzkie.

— Oddam ci swe oczy, pomóż mi tylko znaleźć me dziecię.

I płakała tak długo, aż ze łzami spłynęły do rzeki cudne oczy, zamieniając się w brylanty. Wtedy duch wodny przeniósł ją na drugą stronę rzeki do ogrodu Śmierci.

Matka poszła, z wyciągniętemi rękoma, szukając drogi. Nagle usłyszała głos kobiecy.

— Czego tu szukasz?

— Ach, jesteś kobietą — odparła matka — miej litość nademną. Śmierć porwała mi dziecię. Powiedz mi, gdzie ono?

— Nie znam twego dziecięcia, a i ty go ujrzeć nie możesz... Tej nocy zmarło wiele kwiatów i roślin, wkrótce przyjdzie tu po nie Śmierć. Wiesz zapewne, że każdy człowiek ma w tym ogrodzie swój kwiat, lub swoją roślinę. Serce ich żyje i bije pod korą rośliny. Syn twój jeszcze nie umarł, choć umrzeć mu sądzono... Możesz go poznać po biciu serca.

— Poznam go! — zawołała matka — tak długo słuchałam bicia jego serca!

— Dobrze, zaprowadzę cię, ale za to oddasz mi swe piękne czarne włosy, a weźmiesz moje siwe.

Matka oddała staruszce z radością swe piękne włosy i weszła do ogrodu. Stały tam rzędem drzewa potężne i krzewy, kwiaty i rośliny wodne, słabe łodyżki.

Matka przechodziła pomiędzy roślinami, nasłuchując uważnie, nagle w małym kaktusie usłyszała bijące serce swego syna.

— Jest! To on! — zawołała.

— Nie dotykaj rośliny — ostrzegała staruszka — bo przyspieszysz zgon. Zaraz tu przyjdzie Śmierć, proś ją o oszczędzenie twego dziecięcia. Jeżeli odmówi, chwyć dwa inne kwiaty i zagroź, że je wyrwiesz. Śmierć się zlęknie i spełni twą prośbę...

— Dobrze, ale dlaczego tak mi się zimno robi? — zapytała matka.

— To Śmierć nadchodzi — odparł głos.

Matka drżała coraz silniej, Śmierć była tuż.

— Czego tu szukasz? — zapytała Śmierć.

— Jestem matką... — odparła echo.

Śmierć wyciągnęła rękę, aby wyrwać kaktus, lecz matka przeczuła to. Zasłoniła troskliwie roślinę rękami, lecz śmierć tchnęła — i ręce matki opadły zziębnięte.

— Szalona! — rzekła Śmierć — mnie się chcesz sprzeciwiać?

— Zaklinam cię w imię Boga...

— Ja spełniam wolę Boga. Jestem Jego ogrodnikiem, hoduję rośliny i kwiaty ludzkie i przesadzam je do raju.

— Oddaj mi syna, lub zabierz moje życie!

— Nie mogę, ty jeszcze masz żyć trzydzieści lat. Taka jest wola Boska i ja nic ci pomódz nie mogę.

Matka schwyciła rękoma dwie rosnące obok siebie lilje.

— Słuchaj, Śmierci! Zwróć mi syna mego, lub zerwę te kwiaty!

— Zostaw je w spokoju — rzekła Śmierć. - To są bliźnięta — matka ich będzie jeszcze nieszczęśliwszą od ciebie.

Matka opuściła ręce bezsilnie. Śmierć uczuła nad nią litość.

— Masz tu swe oczy — rzekła, podając jej brylanty — wyłowiłam je z rzeki. Teraz się dowiesz, o co prosisz. Oto zwierciadło, w niem ujrzysz losy kwiatów, które zerwać chciałaś.

Matka spojrzała w zwierciadło i ujrzała, że lilję czekała świetna przyszłość. Bliźnięta miały się stać dobroczyńcami ludzkości, wszyscy je mieli błogosławić.

— Dobrze, że nie zerwałam ich — szepnęła matka.

— Teraz zobacz, co czeka twego syna, jeżeli żyć będzie.

Matka spojrzała znów w zwierciadło. Kaktus zamienił się w dziecko, dziecko wyrosło w młodziana. Młodzieniec wpadł w złe nałogi i namiętności i skończył samobójstwem, przeklinając tych, co życie mu dali.

Nieszczęśliwa matka schwyciła się za serce z głośnym jękiem. Spojrzała błagalnie w niebo i rzekła błagalnie.

— Boże! Wziąłeś mi go, niech się stanie wola Twoja święta. Nie chcę, aby był nieszczęśliwy!...

Śmierć wyciągnęła kościstą rękę po kaktus, lecz matka ją zatrzymała.

— Wstrzymaj się! Weź sobie moje oczy, nie chcę patrzeć na jego śmierć.

I nieszczęśliwa matka przeżyła długie lat trzydzieści, lecz nigdy nie szemrała na los, który ją pozbawił syna.

L. 96903.

Obwieszczenie.

Z końcem bieżącego roku upływa okres czasu, na który niektóre rządowe stacje mytnicze w Galicji wydzierżawione zostały i w bieżącym roku przeprowadzoną zostanie licytacja celem dalszego ich wydzierżawienia.

Na tych stacjach, których korzystne wydzierżawienie dla skarbu państwa nie mogłoby nastąpić, zaprowadzonym zostanie pobór myta we własnym zarządzie, a pobór ten we własnym zarządzie poruczonym być ma w pierwszym rzędzie za odpowiednim wynagrodzeniem pensjonistom, kwiescentom, prowizjonistom i inwalidom, o ileby tacy byli gotowi do objęcia czynności poboru myta pod przystępnymi dla skarbu państwa warunkami i posiadali ku temu fizyczne i umysłowe uzdolnienie.

Pensjoniści, kwiescenci, prowizjoniści i inwalidzi, którzy mają chęć ubiegania się o podobne zajęcie na jednej z tutejszo-krajowych rządowych stacyj mytniczych i posiadają ku temu uzdolnienie, winni się zgłosić najdalej do końca listopada b. r. pisemnie do tej Dyrekcji okręgu skarbowego, w której okręgu dotycząca stacja mytnicza leży, wymieniając, przy której stacji mytniczej gotowiby byli sprawować pobór myta i za jakiem wynagrodzeniem.

Lwów, dnia 12 października 1901. 1136

C. k. krajowa Dyrekcja skarbu.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.